

**Maciej Urbanowski**

Uniwersytet Jagielloński

## Zdziwienia Henryka Markiewicza

### Abstact

#### Henryk Markiewicz's Marvellings

The review discusses Henryk Markiewicz column *Moje zdziwienia* [*My Marvellings*] run in "Wielogłos" since 2008. Markiewicz commented on current events at the academia and literary criticism. This column was an outstanding example of Markiewicz's knowledge and critical and analytical abilities. In *Moje zdziwienia* he fought against academic incompetence, obscurity, ignorance, irresponsibility and opportunism. He was an excellent polemist. His column also proved Markiewicz's sense of humor and literary skills. As Maciej Urbanowski suggests Markiewicz's activity resembled in some ways that of Karol Irzykowski, one of the most independent Polish literary critics in 20<sup>th</sup> century.

**Słowa kluczowe:** Markiewicz Henryk, krytyka literacka, teoria literatury, polemika, Irzykowski Karol

**Keywords:** Markiewicz Henryk, literary criticism, literary theory, polemic, Irzykowski Karol

Rubryka *Moje zdziwienia* pojawiła się po raz pierwszy w „Wielogłosie” w roku 2008, w numerze pierwszym, po raz ostatni – już po śmierci Autora – w numerze 3 z roku 2013. Od niej też zwykle zaczynałem lekturę tego pisma. Najpierw z niepokojem sprawdzałem, czy aby nie stałem się jej bohaterem, a potem – uspokojony – z prawdziwą rozkoszą wczytywałem się w uwagi Henryka Markiewicza. Rozkosz ta podszyta była nie tylko *Schadenfreude* czy – oczywistym w przypadku autora *Wymiarów dzieła literackiego* – zdumieniem erudycją Markiewicza, ale także podziwem dla wnikliwości, z jaką chciało mu się czytać teksty koleżanek i kolegów z „branży” polonistycznej,

ale nie tylko tej. Znajdziemy przecież w *Moich zdziwieniach* uwagi o poezji współczesnej, krytyce literackiej i teatralnej, a wreszcie – o najnowszej historiografii. Markiewicz czytał „wszystko”, a więc książki, pisma naukowe, tygodniki i dzienniki, a nawet okólniki IBL PAN. Czytał je, bo szukał w nich wiedzy, a gdy jej nie znajdował, pojawiała się owo tytułowe zdziwienie, które Markiewicz w swojej rubryce sygnalizował i analizował.

Zdziwieniu zresztą towarzyszyły zwykle inne uczucia i emocje. Pisał Markiewicz o swoich wątpliwościach, zaciekawieniu, pożytku, zakłopotaniu, rozczarowaniu, nie ukrywał rodzącej się w nim czasem złośliwości, sygnalizował zaniepokojenie, mówił o zawodzie, jaki sprawia mu lektura recenzji teatralnych, czasem przyznawał się, że ktoś, np. Cezary Zalewski, zbulwersował go swoimi artykułami (2011, nr 2, s. 164<sup>1</sup>). Za tym wszystkim kryła się troska o kondycję literaturoznawstwa, a szerzej – humanistyki polskiej. Przestrzegał przed „niebezpiecznymi zabawami” (2012, nr 1, s. 134–136) polonistów, nie tylko „lichymi”, ale powodującymi być może paraliż dyscypliny, jej bankructwo jako wiedzy o literaturze (2012, nr 1, s. 136).

Co Markiewicza dziwiło? Przede wszystkim niezrozumiałość, wnikająca z ignorancji, niewiedzy, niekonsekwencji i niedopowiedzeń, braku precyzji w myśleniu, bez troski terminologicznej, stosowania „deklaracji paradoksalnych, mglistych i z sobą sprzecznych” (2008, nr 1, s. 210), „ignorowania podstawowych danych tekstowych” (2008, nr 2, s. 128), „efekciarskiego «bicia piany»” (2008, nr 1, s. 211), prowadzącego do formułowania górnolotnych frazesów bez pokrycia, „sobiepańskiej dezynwoltury” (2008, nr 1, s. 205), „dziwacznych uwag” (2011, nr 1, s. 195), wysuwania tez gołosłownych, a nieraz i w sposób oczywisty nonsensownych, często za to będących skutkiem ulegania intelektualnym modom i przejawem plagiatowania prac francuskich albo amerykańskich. Miał Markiewicz rzadką dzisiaj odwagę mówienia, że czegoś nie rozumie. To był swoisty refren jego tekstów: „Cytuję, ale nie rozumiem” (2011, nr 2, s. 159), „dlaczego namysł nad jednym dziełem miałby być komparatystyką – trudno mi zrozumieć” (2011, nr 2, s. 159), „Hejmej przytacza tę wypowiedź bez zastrzeżeń – dla mnie jest to abrakadabra” (2011, nr 2, s. 159), „Zrozumienie myśli Derkaczew utrudniają dalsze jej wywody [...]” (2011, nr 2, s. 162), „Co z tego wszystkiego dla genezy *Bogurodzicy* wynika – trudno zrozumieć” (2008, nr 1, s. 207), „Co tutaj Micińska właściwie ma na myśli – trudno zgadnąć” (2008, nr 1, s. 216), „fragment ten wydał mi się dziwaczny, niezborny, miejscami niezrozumiały” (2008, nr 1, s. 217, o Adornie), „z zakłopotaniem muszę się przyznać, że niewiele z tego rozumiem” (2012, nr 2, s. 136, o pewnej myśli Nycza) etc., etc. Napisał też: „Cóż bardziej zniechęca do czytania, jak niezrozumiałość?” (2011, nr 2, s. 162).

Nie bał się przy tym stawać w szranki z autorami utytułowanymi, augurami, autorytetami w swoich dziedzinach, zarówno z najważniejszych polskich

<sup>1</sup> W nawiasie odsyłam do odpowiednich numerów „Wielogłosu”.

ośrodków akademickich, jak i z macierzystej polonistyki krakowskiej. Sygnalizując „skrajny radykalizm” (2011, nr 1, s. 194), z jakim Marian Bielecki zmienia w swej książce znaczenia pewnych powszechnie przyjętych przez badaczy literatury terminów, w przypisie Markiewicz dodawał, iż zadziwia go „cierpliwa zgoda” Bieleckiego na „sformułowania niedbałe”, „provokacyjnie nonszalanckie” czy „wręcz niezrozumiałe”, jeżeli wypowiadają je „wielkie autorytety”, czyli w tym wypadku Greenblatt, Kristeva i Foucault (2011, nr 1, s. 194). Na marginesie drukowanej w „Wielogłosie” dyskusji o komparatystyce zwracał uwagę na niebezpieczeństwa wynikające z lęku badaczy przed zarzutem staroświeckości i związaną z tym lękiem tendencją do podążania za modami. Podkreślał, iż: „Przeświadczenie, że cenne naukowo jest nie to, co merytorycznie odkrywcze, lecz to, co jest metodologicznie najnowsze, to jeden z niedobrych przesądów, nie tylko zresztą komparatystyki, ale całego literaturoznawstwa” (2011, nr 2, s. 157). Dziwił się przy tym, że teksty i prace często skandaliczne firmują wybitni uczeni. Wytykając Haydenowi White’owi niedostatki definicji, „kapryśne redefinicje” (2009, nr 1–2, s. 182) i „niefrasobliwą gospodarkę terminami” (2009, nr 1–2, s. 182) w *Prozie historycznej*, Markiewicz pytał retorycznie teoretyków literatury: „czy książkę obarczoną tylu niejasnościami, sprzecznościami i paralogizmami oceniliby Państwo pozytywnie, gdyby podpisana była nazwiskiem nie amerykańskiego autorytetu, lecz jakiegoś polskiego mało znanego autora?” (2009, nr 1–2, s. 186).

Autor *Moich zdziwień* nie był jednak pedantycznym besserwisserem. Sporzadzając długie listy błędów i omyłek młodych badaczy, spierał się o sprawy najważniejsze, niepokojące go tym bardziej, że w dostrzegał w komentowanych przez siebie przypadkach symptom procesów powszechniejszych. Ale w pewnym momencie, jakby zniechęcony skalą zjawiska, oznajmiał, iż rezygnuje z omawiania przypadków „rażącego nieuctwa i nieudolności” i że weźmie „pod uwagę tylko prace ambitniejsze i bardziej kompetentne” (2011, nr 2, s. 163–164). Uruchamiał przy tym wspomnianą już swoją ogromną wiedzę, był dociekliwy, a przy tym konsekwentnie, uparcie racjonalny i logiczny. Spierał się z Ewą Domańską o to, czy istotnie wiedza historyczna jest czymś innym niż odkrywaniem prawdy. Niepokoiła go uwaga poznańskiej badaczki, iż dążenie do prawdy lokuje się we współczesnej świadomości historyków niżej np. od szacunku badacza dla samego siebie oraz wolności słowa (2011, nr 1, s. 187–189). Precyzyjnie, zdanie po zdaniu, analizował recenzję Ingi Iwasiów, wykazując miejsca niejasne i sądy nieprecyzyjne (2012, nr 2, s. 143–145).

Rozmaite były też autokreacje autora *Moich zdziwień*. Bywał on reprezentantem czytelnika „przeciętnego” w przypadku lektury wiersza Bohdana Zadury (2011, nr 1, s. 185) albo czytelnika „skołowaconego” (2008, nr 1, s. 206, to przy okazji obcowania z książką Andrzeja Dąbrówki *Średniowiecze*). Niczym outsider zaznaczał, iż „opinie zawarte w tym artykule są być może odosobnione” (2011, nr 1, s. 190). Miał też świadomość, że występuje w nieprzyjemnych rolach „policjanta poprawności interpretacyjnej w badaniach literackich” (2008, nr 2, s. 139), Zoila i Besserwissera. Z pozycji laika

zdumiewał się nad pojawieniem się performatyki („Nie mogę się nadziwić, że wszystkie te liminautyki i perfumanse referuje się ze śmiertelną powagą”; zob. 2012, nr 2, s. 140). Zaznaczał autoironicznie swoją „staroświeckość” (2012, nr 2, s. 136) i niczym klasyczny konserwatysta wyznawał: „mierzi mnie prymitywne, często bezmyślne masakrowanie klasyki w celach jej aktualizacji oraz kopulacyjne szpryngle na scenie” (2011, nr 2, s. 160).

Zdarzało się zresztą Markiewiczowi przeciwstawiać „lepszą” przeszłość „gorszej” terażniejszości. Wytykając „detektywistyczną hipermikrologię” (2012, nr 1, s. 131) Markowi Piechocie, zauważał: „Kto przeglądał przedwojenne zeszyty «Ruchu Literackiego», pomyśli sobie, że takie małe odkrycia kwitowano wtedy kilkunastozdaniową informacją w dziale «Notatki». Teraz docieramy do niej dopiero po lekturze piętnastu stron preliminaryjnych” (2012, nr 1, s. 127). Niepokoił się tym, że nawet wybitne książki nie są obecnie recenzowane i przeciwstawiał temu stan z lat 1918–1939, gdy prace takie omawiano nawet na łamach prasy codziennej. Z satysfakcją konstatawał, że Ryszard Nycz zdaje się sugerować „nawrót do dawniejszych standardów nauki o literaturze”, mianowicie „tradycji pozytywizmu i wyrosłej z niego wersji marksizmu” (2012, nr 2, s. 134). Przy okazji przypominał „za pewną francuską modystką z XIX wieku”, że „nowe to całkiem zapomniane stare” (2012, nr 2, s. 134).

Na *Moje zdziwienia* składało się zazwyczaj kilka swoistych części rozmaitych rozmiarów – od kilkuzdaniowego dopisku na marginesie lektury recenzji teatralnej Jagody Hernik-Spalińskiej (2011, nr 2, s. 162–163), po jednostronicowy komentarz do przytoczonego przez Ryszarda Nycza cytatu z Adorna, aż do 14-stronicowych *Obrachunków lalkarskich* (2008, nr 2, s. 126–140). Sam Markiewicz nazywał te teksty rozmaicie, zwykle mianem artykułów, czasem recenzji polemicznych, artykułików, glos albo dopisków. Łączyła je wszystkie razem tytułowa formuła „zdziwienia”, a dalej wyraźnie polemiczna intencja. Charakterystyczne też było tytułowanie wielu „odcinków” *Moich zdziwień* zdaniami pytającymi, np. *Czy to poezja?* (2011, nr 1, s. 185), *Czy tak popularzować?* (2008, nr 1, s. 205), *Coś ty uczynił znawcom, Mickiewiczu?* (2008, nr 1, s. 209), „*Rota*” – tekst „mocno endecki”? (2012, nr 1, s. 131) czy wreszcie *Co się dzieje w IBL* (2010, nr 1–2, s. 232). Składnia zdania pytającego rządziła bowiem wieloma odcinkami *Moich zdziwień*.

Pytania te wyrażały czasem wątpliwości Markiewicza, ale niekiedy miały charakter retoryczny. Nierzadko podszyte też były ironią, a nawet sarkazmem. Warto zresztą podkreślić, że jakkolwiek intencja autora *Moich zdziwień* była jak najbardziej serio, że – jak się wydaje – chodziło mu o zasygnalizowanie i zdiagnozowanie niepokojących symptomów kryzysowego stanu naszej humanistyki, a dalej zgłoszenie *liberum veto* przeciwko hasłu *anything goes in literary studies* (por. 2011, nr 2, s. 159), to istniał w tych polemikach obecny rodzaj komizmu, będącego wartością samą w sobie, komizmu w najrozmaitszych zresztą odmianach, bo ironicznej, szyderczej, sarkastycznej, humorystycznej. Myślę na przykład o jednozdaniowym komentarzu do uwag Drze-

wuckiego o liryku *Czerwony pasek Zadury*: „Można by złośliwie powiedzieć: od Jakobsona zaczął, Bładaczką skończył” (2001, nr 1, s. 185). Z kolei polemikę z książką Mariana Bieleckiego *Historia – Dialog – Literatura. Interakcyjna teoria procesu historycznoliterackiego* zamyka taka oto puenta: „Niech mi autor wybaczy, ale przypomina się tu Humpty-Dumpty i jego sławne *dictum*: «Gdy ja używam jakiegoś słowa, oznacza ono dokładnie to, co każe mu oznaczać»” (2011, nr 1, s. 195). O stanowisku White’a Markiewicz napisał, że „przypomina mokre mydło toaletowe chronicznie wymykające się z rąk” (2009, nr 1–2, s. 183). Zniecierpliwiony komentarzami Dąbrówki o *Bogurodzicy* wydał w pewnym momencie z siebie okrzyk: „Na świętą Eulalię – cóż to ma wspólnego z *Bogurodzicą*?” (2008, nr 1, s. 206). Polemikę z Krzysztofem Zajasem zakończył trawestacją Krasickiego: „Prześcieńcie moje dzieci, bo źle się bawicie/Chodzi tu nie o zabawę, lecz o wasze życie!” (2012, nr 1, s. 136), a komentując krytycznie uwagi Jarosława Marka Rymkiewicza o obchodach Mickiewiczowskich w okupowanym przez Sowiety Lwowie, cytował Fredrę: „A bezbożny ty języku, i tyrkotny, i kłamlivy...” (2013, nr 3, s. 184)...

Pozwalał sobie też na sięganie po słownictwo kolokwialne i dosadne (szpryngle, bicie piany), wymyślał deprecjonujące terminy, np. „obskurator-ski” (2008, nr 1, s. 218, o cytacie z Adorna) albo „komparatystyka konfuzyjna” (2010, nr 1–2, s. 247), z ironią używał młodzieżowego slangu (np. „To stwierdzenie jest bardzo *trendy*” à propos pewnej uwagi Leny Magnone, 2012, nr 1, s. 133). Lubił też sięgać po metafory gry lub zabawy, na przykład o swojej dyskusji z młodymi interpretatorami *Lalki* pisał: „miałem wielokrotnie odczucie, że ja gram kartami wyciągniętymi z talii zwanej *Lalką*, a oni raz po raz wyciągają karty przez nich sfingowane, których w owej talii nigdy nie było” (2008, nr 2, s. 139)...

Czytając *Moje zdziwienia*, miałem wrażenie, że patronować by im mogło sławne zdanie Gombrowicza „Im mądrzej, tym głupiej”, bo też uczoną głupotę ubraną w szatę pseudomądrości Markiewicz wielokrotnie demaskował, kilkakrotnie przywoływał też postać profesora Bładaczki (zob. np. zakończenie uwag o książce M. Sadlik, 2010, nr 1–2, s. 240). Innym patronem jego rubryki mógłby być Karol Irzykowski, którego pisarstwo Markiewicz wielokrotnie komentował, często zresztą krytycznie, czego dowodem szkice zebrane w książce *Czytanie Irzykowskiego*, wydanej w roku 2011. Tezę Irzykowskiego o rozwoju w kształcie linii spiralnej przywoływał w jednym z odcinków *Moich zdziwień* (2012, nr 2, s. 134), ale ważniejszy był chyba obecny w całej tej rubryce rys klerkizmu spod znaku autora *Beniaminka*. Było coś w tej rubryce, co przypominało batalie Irzykowskiego z „niezrozumiałstwem” albo „plagiatowym charakterem przełomów literackich w Polsce”. Był też Markiewicz zwoleńnikiem komplikacjonizmu, niezadowolającego się najmädrzej chociażby brzmiącymi frazesami. Inna rzecz, że Markiewicza drażniły „chybione komplikacje” (2012, nr 2, s. 141), na przykład wprowadzane przez ministerstwo przy okazji oceny czasopism naukowych. Jak Irzykowski, był urodzonym glosatorem i jak on narzekał na dyskutowanie nad problemami,

które rozstrzygnęły już poprzednicy, odkrywanie Ameryki po Kolumbie, a tym samym zrywanie ciągłości myśli intelektualnej w Polsce. Prześwieca także przez *Moje zdziwienia* marzenie o – że zacytuję Irzykowskiego – „Wielkiej Dyskusji Literackiej w Polsce, tej, w której twórczość i krytyka wzajemnie się zapładniają i która jest istotnym obiegiem krwi w literaturze, jeżeli literatura nie ma się rozpaść na szereg zmonopolizowanych monologów”<sup>2</sup>. Polemiki Markiewicza były przecież świadectwem żywego zainteresowania cudzą myślą, troski o tejsze myśli poziom, wreszcie poczucia za nią współodpowiedzialności. Irytowało więc autora *Moich zdziwień* „monologowanie” uczestników dyskusji w „Tygodniku Powszechnym” o kanonie, a swoimi tekstami nie tyle oskarżał, ile często zapraszał do dyskusji (2009, nr 1–2, s. 190).

Ale – co znamienne – w pewnym momencie Markiewicz zrezygnował z publikowania w ramach *Moich zdziwień* recenzji polemicznych. Pisał jakby zniechęcony m. in.:

[...] czasu zostało mi niewiele i szkoda go na nietrudne co prawda, ale ryzykowne wyłapywanie cudzych błędów, za które łatwo otrzymać gębę pedantycznego maniaka. Nie widać z tego przy tym pożytku. Książek już wydanych autorzy nie poprawią. Niewielu chyba ich czytelników przeczyta także moje uwagi. O ile wiem, nikt z nimi nie dyskutował, ale też nikt się nimi nie zaniepokoił („Wielogłos” 2010, z. 1–2, s. 248).

Myślę, że jednak wielu się zaniepokoiło i że słyszeli narastający w *Moich zdziwieniach* pesymizm, a nawet katastrofizm. „Doprawdy, świat się kończy! A mówiąc bez przesady – mój świat polonistyczny się kończy” – takie słowa znajdzie czytelnik ostatniej części *Moich zdziwień* (2013, nr 3, s. 189). Padają one w trakcie drobiazgowej analizy „nowatorskiej” analizy *Reduty Ordon* opublikowanej w „Polonistyce”. Tuż obok – na marginesie lektury książki Krzysztofa Stępnika o Kraszewskim – stwierdzał: „Obok interpretacji kreatywnych, niedbalstwa faktograficznego, jaskrawych luk erudycyjnych – mikromania cierpiąca na *elephantiasis* to jedna z rozpowszechnionych chorób dzisiejszej historiografii literackiej” (2013, nr 3, s. 186).

Warto byłoby może te Markiewiczowskie *Zdziwienia* wydać osobno – są znakomitym uzupełnieniem polonistycznego konterfektu autora. Przypominają o jego talentach polemicznych, a nawet pamfletowych (*vide* też rubrykę *Camera obscura* z „Dekady Literackiej” i „Nowej Dekady Krakowskiej” albo „Żywocik Literacki”, publikowany przed laty w „Życiu Literackim”). Pozostają też wciąż aktualnym ostrzeżeniem przed upadkiem polonistyki jako nauki i jako wiedzy.

---

<sup>2</sup> K. Irzykowski, *Beniaminek* [w:] *idem, Pisma pod redakcją Andrzeja Lama. Walka o treść. Beniaminek*, Kraków 1976, oprac. A. Lam, s. 452, podkreślenie Irzykowskiego.